

SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKOW OSWIATY I WYCHOWANIA

Region Środkowo-Wschodni NSZZ "Solidarność"
Lublin, marzec 1987

Nr 57

SOWIECKA ODWILZ czyli kolejny manewr propagandowy

Opinia społeczna na Zachodzie jest przekonana, że Gorbaczow przeprowadza rzeczywistą reformę systemu sowieckiego - sekunduja temu przekonaniu także niektórzy politycy zachodni. Niemal wszystkie dzienniki zachodnie podają informacje (za prasą sowiecką) o wielu, dotychczas nieznanym, aspektach życia społeczno-politycznego w ZSRR. Gorbaczow-reformator, Gorbaczow-dyplomata, wreszcie Gorbaczow-Kreator Pokoju - oto jakim jawi się Zachodowi przywódca totalitarnego państwa sowieckiego. A przecież cel sowieckich zabiegów propagandowych jest tak łatwy do odczytania: sowiecka gospodarka rozpaczliwie potrzebuje zachodniej technologii i kredytów. Trzeba więc stworzyć wizję przebudowy skostniałej, nieudolnej gospodarki sowieckiej, a również przekonać polityków zachodnich, że partia komunistyczna wkroczyła na drogę liberalizacji. Aby ten cel osiągnąć, sowieckie mass-media szokują informacjami o represjach stosowanych wobec wysokich urzędników partyjnych, o powszechnej walce z korupcją i złodziejstwem, ba, nawet dowiadujemy się o zamieszkach politycznych (np. w Kazachstanie). Tym "rewelacyjnym" zmianom patronuje elegancko ubrany, prezentujący zachodni luz (czyż oczarował panią Thatcher i większość polityków angielskich) Gorbaczow. Dla nas, Polaków, to zauroczenie nie Anglików kacykiem totalitarnego państwa nie powinno być żadnym zaskoczeniem (przypomnijmy premiera Chamberlaina). Winniśmy więc do tego odpowiedni dystans, możemy bowiem przypuszczać, czym takie zachwyty się kończą.

Czy Polacy jednak są przekonani co do celów polityki sowieckiej? Prasa komunistyczna w PRL również zamieszcza entuzjastyczne artykuły głoszące o wolności słowa, sumienia w ZSRR. Niestety, znajdują one uznanie wielu nawet rozsądnych rodaków. Niektórzy obawiają się, aby Gorbaczow nie poszedł zbyt daleko, bo kasta

partyjnych dostojników na to nie pozwoli i doprowadzi do obalenia Wielkiego Reformatora. Przypominają w tym rosyjskich "muzyków", którzy wierzyli w dobrego cara, a nienawidzili złych bojarów, którzy mogą "batuszce" zrobić krzywdę. Objawy zniewolenia umysłów są więc bardzo podobne. Ponad 40 lat komunistycznego reżimu pozostawiło trwałe ślady, znieczuliło wrażliwość, poczucie rzeczywistości, albo wręcz oglupilo wielu. Agresywna propaganda sowiecka wyolbrzymiała nieznaczne zmiany w życiu politycznym. Wystarczy baczniej obserwować, by zauważyć teatralną pompe, jaka towarzyszyła uwolnieniu Sacharowa, ale wcześniej Gorbaczow pozbył się dwóch innych dysydentów - Anatolija Szczarańskiego i Jurija Orłowa (twórcy komitetu czuwającego nad przestrzeganiem układu z Helsinek, całkowicie rozgromionego przez KGB). Losy innych dysydentów są tragiczne, ale prawie nic o nich nie wiemy. Np. losy członków ukraińskiej Grupy Helsińskiej: Jurij Litwin popełnił samobójstwo w obozie we wrześniu 1984, Ołeksy Tichy zmarł w obozie w maju 1984 (nie udzielono mu pomocy lekarskiej), Wasyl Stus, poeta, zmarł w obozie we wrześniu 1985. Zmarli w obozach w 1985 dysydenci: Anatolij Marchenko, Ishan Mikrtchyan, Estonsczyk Johannes Hint. Nikt nie słyszał o otwarciu zakładów dla umysłowo chorych, gdzie więzi się ponad 5 tys. opozycjonistów, ani syberyjskich łagrow, gdzie trwa w niewolniczej pracy 2 miliony obywateli. Nadzór KGB nad społeczeństwem nie maleje. Tłumi się brutalnie wszelkie ruchy wolnościowe w Armenii, na Litwie, na Łotwie, Ukrainie czy Estonii.

Czym zakończy się kokieteria propagandowa, łatwo przewidzieć, ale skutki dla wolnego świata mogą być straszne. Skutkiem może być oswojenie z komunizmem, zniekształcenie jego obrazu, a w dalszej konsekwencji osamotnienie narodów bloku sowieckiego w walce o wolność.

thug

JAK UZDROWIC OSWIATĘ? (cz. IV) Tezy podstawowe

Pomijam problem czy obecna władza wyraziłaby zgodę na autentyczne odrodzenie oświaty i kiedy mogłoby to nastąpić. Wyowiedzi "oficjalnych czynników" nie rokuja nic dobrego. Tymczasem idą przymiarki w kierunku wzmocnienia nadzoru pedagogicznego, podniesienia rangi administracji oświatowej, dowartościowania inspektorów i dyrektorów, dalsza ideologizacja programów szkolnych. Trzeba więc oczekiwać albo totalnej klęski systemu, albo poważnej odwilży zwanej u nas "siusznym gniewem klasy robotniczej". Tak czy owak o odrodzeniu oświaty myśleć należy.

Ujmując całą sprawę w tezy jako pierwszą należy postawić oddanie edukacji młodemu pokoleniu pod nadzór kompetentnego gremium znawców o głębokiej wiedzy i szlachetnych charakterach. Nazwa owego gremium nie jest tu ważna. Mogłaby to być Komisja Edukacji Narodowej czy inaczej Narodowa Rada Edukacji zaakceptowana

przez ogół społeczeństwa poprzez jego autentycznych przedstawicieli. Będą używał określenia "rada". Rada powinna powstać jak najrychlej, gdy tylko zaistnieją ku temu warunki. Załączkiem może być bezwzględnie istniejąca i od czasu do czasu dająca o sobie znać niezależna Rada Edukacji Narodowej, poszerzona i zaakceptowana przez strony nowego, trwalszego niż poprzednio, porozumienia. Kompetencje rady krajowej muszą być bardzo szerokie, a jednocześnie, jak przystało na radę działającą na szczeblu centralnym, stosunkowo ogólne. Dotyczyłyby struktury szkolnictwa od podstawowego do wyższego włącznie, zakresu programów szkolnych, ustalenia typów szkół (państwowe, samorządowe, prywatne itp.). Rada działałaby permanentnie i niezależnie od nacisków politycznych i administracyjnych. Postanowienia rady byłoby wiążące dla instytucji wychowawczych. (c.d. NA STR. 2)

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ

KRONIKA: STYCZEN - LUTY 1987

Zima znowu zaskoczyła władze PRL, to już szósta zima stulecia w czterdziestoleciu. Pracuje rządowy sztab "zima". Brak węgla, elektrociepłownie pracują na styk. Wiele dróg nieprzejezdnych przez cały miesiąc.

W styczniu zamieszano i odwieszano zajęcia w lubelskich szkołach z powodu wronów. Wydawane sprzeczne zarządzenia. Zaistniała przepechanka w decyzjach kuratora i dyrektorów szkół. Nawet lubelskie radio było zdezorientowane.

Budowlani znowu nie wykonali rocznego planu budowy mieszkań, obniżonego w stosunku do 85 roku. Ogłoszony komunikat GUS o wynikach gospodarki PRL w 86r jest mniej konkretny od podobnych z lat ubiegłych. Tylko w ten sposób można było stworzyć pozorny optymizm.

Komisja wspólna rządu i Episkopatu uzgodniła ogólny program wizyty Jana Pawła II w Polsce w czerwcu br.

W Lublinie Kuratorium Oświaty i niektóre szkoły lustrowała wiedezyfesorowa komisja z Warszawy; cel: ograniczenie zorganizowanego udziału młodzieży w uroczystościach związanych z wizytą Jana Pawła II w Lublinie.

Studenci permanentnie domagają się przywrócenia legalności Niezależnemu Zrzeszeniu Studentów. W lutym odbyły się publiczne manifestacje w Krakowie i Warszawie.

We Wrocławiu SB zatrzymała Przedstawicieli ruchu "Wolność i Pokój" manifestujących przeciwko zatruciu środowiska przez hutę Siechnice. Posypały się wysokie grzywny. W PRL-u protesty przeciw władzy może organizować tylko władza.

Prezydent Regan zniósł ostatnie sankcje nałożone na rząd PRL - teraz rozpocznie się zebranie o pożyczki.

Politycy zachodni odwiedzający Polskę (m.in. burmistrz Nowego Jorku, wiceministrowie spraw zagranicznych USA i Wielkiej Brytanii) spotykają się z przedstawicielami "Solidarności" i opozycji. Opozycja w Polsce uzyskała de facto status międzynarodowy.

Urban oświadczył na spotkaniu z dziennikarzami w Londynie, że "zagłuszanie radia BBC na Polskę nie jest dokonywane z terytorium Polski".

Odbyło się wreszcie pierwsze posiedzenie Rady Konstytucyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa. Rada dyskutowała o ochronie środowiska, pijanstwie i narkomanii. Mec. Siła-Nowicki zdołał zaledwie wtrącić zdanie o represjach wobec opozycji. - Nie najważniejszymi sprawami zajęła się wysoka Rada. (co było do przewidzenia).

SWIETA WOJNA W AFGANISTANIE

(FRAGMENTY REPORTAZU KORESPONDENTA BBC)

Najbardziej poszukiwanym człowiekiem w południowym Afganistanie jest 76-letni przywódca partyzantów, zwany Lwem Kandaharu. Komunistyczny reżim ofiarował 5 mln afganów (ok. 200 tys. dolarów) za Radzi Abdul Latifa - żywego lub martwego. Ten stary człowiek nie jest zwykłym mudzamedinem - jest on żywym symbolem oporu przeciwko sowieckiej inwazji. Kandahar, dawna stolica Afganistanu, jest miejscem zaciętych walk, ale żadna ze stron nie może zdobyć przewagi. "W Kandaharze my, mudzamedini, nie ukrywamy się! Walczymy na ulicach, na placach, na bazarach!" - mówi Lew Kandaharu. Południe Afganistanu jest półpustynnym obszarem, gdzie ukrycie się jest niemożliwe, co wystawia guerillę afgańską na codzienny niemal atak Rosjan. Większość z 4500 mudzamedinów pod dowództwem Hadzi Latifa działa w Malajat w pobliżu Kandaharu. Stawiają opór 12-tyśięcnej armii sowiecko-afgańskiej stacjonującej w garnizonie kandaharskim. Celem ataków sowieckich jest Malajat, całkowicie zniszczony przez ciągłe walki. Po 7 latach wojna stała się zwykłym, codziennym zajetiem, niemal nawiąkiem. Szokujący jest widok szpiegów obu stron mijających się w pośpiechu, niosących informacje. W pewnym momencie nagle, wybuchają zajadła walka, partyzanci prowadzą ogień odpalając elektronicznie rakiety i krzycząc "Afganistan Lindabad!" (Niech żyje Afganistan). Sowieci odpowiadają ogniem. Wg informatora partyzanckiego w tym jednym ataku zniszczono 5 helikopterów i zabito 22 sowieckich żołnierzy.

W tej tragicznej, surrealistycznej rzeczywistości żyje Hadzi Latif zwany przez podkomendnych Hadzi Baba - Dziadek Hadzi. Przydomek podkreśla patriarchalną rolę tego zwanego 76-latką. Przed wojną afgańsko-sowiecką Hadzi Latif był przywódcą Pai Luch (Bosongich); organizacji która w odległych czasach napadła bogate karawany i rozdawała pieniądze ubogim. Opierając się na dawnych zasadach etycznych Pai Luch jest najsilniejszą organizacją partyzancką w kraju. Podobnie jak w prze-

szłości cnota członka organizacji jest obowiązkiem milczenia nawet w czasie tortur. Do niedawna inicjacja członka Pai Luch była poprzedzana próbą odporności na ból (chodzenie po rozżarzonych węglach). Obecnie inicjacje przechodzi się w ogniu walki. Członkowie Pai Luch są także palaczami haszyszu, co wywołuje protest mullahów. Nie palą go jednak nałogowo - haszysz pomaga znieść największy ból i przetrwać kryzys. Nie ma wśród nich nałogowców. Są ortodoksyjnymi muzułmanami, tatuują ramiona i nogi, a młodzi przypalają sobie ciało, chcąc pochwalić się bliźniami. Już w wieku 8 lat chłopcy przyjmowani są do Pai Luch jako szpiegów i skrytobójców (tatyka przejęta przez Sowietów, którzy porwanych chłopców wysyłają do Moskwy na trening). Młacy ci, znani jako "czeroki", dostarczają depesze do Pakistanu, mordują posterunki sowieckie i wrzucają granaty do kwater żołnierskich. Jeden z znanych mi 9-letnich chłopców zabił podobno 300 wrogich żołnierzy. "To przesada" mówi Hadzi Latif "on zabił tylko 82". Dzieciństwo wielu chłopców wygląda właśnie tak. Mentalność wywołana przez wojnę buduje określone poczucie sprawiedliwości. Obydwie strony zabijają swoich jeńców, często ich torturując, a domy, gdzie ich znalezione, są bezlitosnie niszczone. Na dziedzińcu domu Malawiego Abdul Dari, siedzi, zobaczyłem 12 rządowych żołnierzy afgańskich w łańcuchach. Sędzia, członek jednej z organizacji, mudzamedinów, Afgańskiego Narodowego Frontu Wyzwolenia, czeka na rozkaz egzekucji jeńców. Malawi Abdul Bari powiedział, że w ciągu 7 lat wykonał 2500 egzekucji. "Poderżnąłem osobiście gardła 1000 halquis (członkowie partii komunistycznej w Afganistanie) i wysłałem na szubienicę 500 Rosjan. Inni jeńcy zostali rozstrzelani, ukamienowani lub obcięto im głowy". Gdzieś w Kandaharze 10 jeńców sowieckich zostało zaklętych bagnietami i powieszanych w piętym rowie. Dwu z nich było Kubanczykami. Największą groźbą dla partyzantów są renegaci. Jednym z nich jest

Ismatullah Muslim. Współpracował z Sowietami od 1973r., gdy został wysłany do Moskwy na szkolenie wojskowe. Początkowo współpracował z partyzantami, a potem przeszedł na stronę sowiecką. Uznawany jest za najniebezpieczniejszego człowieka w Afganistanie. Dawni sprzymierzeńcy - Hadzi Latif i Ismatullah Muslim są obecnie zaprzysięgłymi wrogami. Kręcąc film tuż pod nosem Sowietów, mój kolega fotograf i ja, jesteśmy wciągnięci w ten konflikt. "Szpieg przekazał Ismatullahowi wasze nazwiska" ostrzega Hadzi Latif "jeżeli zostaniecie schwytani, możecie nie mieć takiego szczęścia, jak Francuz Jacques Abouchar, korespondent francuskiej TV". Abouchar został uwolniony wskutek interwencji dyplomatycznej. Po jego uwolnieniu Witalij Smirnow, dawny ambasador sowiecki w Pakistanie, oświadczył, że następni schwytani dziennikarze zostaną straceni.

Po 7 latach "dzihad", święta wojna w Afganistanie, stała się przyjaznym sposobem życia dla tych wszystkich, którzy tu zostali. Zapytałem jednego z moich współtowarzyszy - partyzantów, Ibrahima: "Czy myślałeś kiedykolwiek o ucieczce do Pakistanu?" "Po co? Tam nie ma wojny" - odpowiedział. Dziwnie brzmią jego słowa, ale Ibrahim w ciągu 5 lat zabił 20 ludzi i jest członkiem Pai Luch. "W Ameryce nie ma wojny" - gnągnie Ibrahim - "mimo, że macie tyle samolotów i helikopterów. Hadzi Latif nie ma ani helikopterów, ani samolotów, a jednak walczy. Lubie Kandahar, bo w Kandaharze jest wojna".

oprac. thug

Uwaga: powyższy reportaż relacjonujący dzień powszedni Afganistanu, dramatyczny w swej wymowie, nie daje oczywiście odpowiedzi, kiedy wojna się zakończy i jakie jest jej tło polityczne. W dostatecznym jednak stopniu, naszym zdaniem, ukazuje groźbę wojny narzuconej przez pokój głoszące państwo sowieckie.

Jak uzdrowić oświatę?

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

cznych. Formę nadania mocy ustaw decyzyjom rady należałoby definitywnie ustalić. Zaistniałaby konieczność powołania rad edukacji na szczeblu rejonów. Nie mam na myśli rejonów związkowych "Solidarności".

Druga teza jaką należałoby przyjąć to możliwość wpływu rodziców na kształt edukacji ich dzieci. Każda szkoła jest instytucją usługową. I o ile rodzice posyłają dziecko do szkoły prywatnej godziłyby się na program wychowawczy w niej założony, o tyle w szkołach państwowych czy samorządowych współdecydowałiby o wychowaniu. Dlatego konieczne są autentyczne ciała przedstawicielskie rodziców na szczeblu szkoły (nie mylic z obecnie istniejącymi tzw. komitetami rodzicielskimi). Istnieje również konieczność powołania przedstawicielstw rodziców na każdym szczeblu organizacyjnym oświaty, rodzaj federacji. W sprawach dydaktyki federacja rodziców byłaby tylko stroną doradczą, zaś w sprawach wychowawczych współdecydująca.

Trzecia teza generalna to przeniesienie odpowiedzialności za poziom kształcenia z jakiegokolwiek centrali na konkretną szkołę i indywidualnego nauczyciela; pozwolić na określoną autonomię i za-

dat wyników. Przy ogólnym, dobrze zakreślonym programie nauczania i sprawnie funkcjonującym aparacie sprawdzającym poziom nauczania, jest to możliwe. Za poziom kształcenia odpowiadać powinien nauczyciel i szkoła. Musi kiedys wreszcie zniknąć utyskiwanie nauczyciela, że program jest zły, że kontrole dotyczą wypełniania zarządzeń a nie nauczania. Dobitnie można powiedzieć, że jedynym kryterium oceny nauczyciela powinno być to, jak nauczył ucznia myśleć... ile wiedzy mu przekazał i jak wpłynął na kształtowanie jego charakteru. Przypnam, że kryterium trudne dla nauczyciela. Z taką oceną mogłyby się wiązać gratyfikacje materialne - problem do dyskusji.

Czwarta teza: nauczycielowi pozostawić tylko nauczanie i wychowywanie za godziwe wynagrodzenie. Budowy szkół, remonty, ogrzewanie słowem cała baza materialna to nie sprawa wykształconych nauczycieli. Powołujący szkoły do istnienia i utrzymujący ją (państwo, samorząd terytorialny, instytucja czy osoba prywatna) ma zapewnić całą stronę finansową - materialną jej funkcjonowania od budynku poprzez pensje dla nauczycieli i obsługi, do przysłowiowego ołówka. Chce powiedzieć

wieciej: samorząd lokalny miejski, dzielnicowy, gminny czy ktokolwiek inny utrzymujący szkołę, finansując nauczyciela za jego pracę na zasadzie umowy, będąc płatnikiem nauczycielskiej pensji, mógłby wpłynąć na prestiż szkoły dobierając najlepszych nauczycieli. Zaistniałby autentyczny rynek pracy w szkolnictwie. Wiem, że dla miernych nauczycieli byłoby to niekorzystne, ale generalnie pozytywne.

Piąta teza dotyczy nadzoru szkolnego tj. zespołu centralnego podległego radzie krajowej i zespołów regionalnych przy radach regionalnych powołanych do kontrolowania szkół i poszczególnych nauczycieli. Co do liczby byłaby to znacznie mniejsza rzesza ludzi niż w chwili obecnej. Działające z upoważnienia rad edukacji zespoły wizytorów czy inspektorów miałyby obowiązek cyklicznego i doraźnego sprawdzenia poziomu kształcenia w poszczególnych szkołach. Raporty powizytacyjne byłyby podstawą działań naprawczych dla rad edukacji, federacji rodziców i instytucji utrzymujących dane szkoły.

Przytoczone tezy - założenia stanowiłyby podwaliny autentycznej odnowy szkolnictwa. Należałoby je uszczegółowić. (cdn)

St. Wolny

U ZRODEK POLSKIEJ REFLEKSJI NAD POSTAWĄ SPOŁECZNĄ RODAKÓW

Doswiadczenia lat 1905-1906 zdecydowały o potrzebie pogłębienia analizy relacji zachodzących między faktycznym stanem kultury społeczeństwa polskiego a rozumieniem prawa, pracy i niezawisłego bytu narodu.

Przegrana walka w tych latach ale i pozytywne osiągnięcia wydają się być w pewnym stopniu bliskie naszym czasom. I dlatego przywołamy stanowisko krytyka Stanisława Brzozowskiego (1878-1911) choć nie jego refleksja była pierwsza w historii polskiej myśli społecznej.

Ten znawca zjawisk społecznych, literatury i filozofii (ale nie wyznawca "filozofii mocy", jak często chciano by go określić) poddawał krytycznej ocenie to, co było prawie niedostrzegalne dla innych, albo wręcz niepodważalne. Dzięki dostrzeżonym błędom pojawiły się postulaty i treść tych ostatnich może skłonić do uważnego przyjrzenia się w dalszej kolejności krytycznym sądom Brzozowskiego. Waga samych postulatów, uprzedzających niemal o lat 70-siat nasze, wymaga dosłownego zacytowania.

1. Aby wobec (...) pozaludzkiej mocy powstał naród przodków (...) mający wykuć w głębi ducha ludzkie prawo.

2. Aby stała się Polska pierwszym organizmem samorządnej pracy, klasyczną krają samorządu człowieka.

3. Aby myśl polska stała się narzędziem Polski pracującej nad sobą.

To życzenie "aby się stała" dopowiadał słowami nie ideologa - ale literata: "marze o tym". I właśnie owa wypowiedź określała realną odległość między sformułowanymi postulatami a ich realizacją.

St. Brzozowski upatrywał zasadnicze

przeszkody w realizowaniu dalekosieżnych postulatów w prawie niezauważalnym zjawisku. To znaczy zainteresowaniu nauką, sztuką, religią o tyle, "o ile służą one rodzinie", jej egzystowaniu. To powszechne "ograniczenie" zainteresowania, sprowadzenia go do "horyzontu rodzinnego" stanowiło zasadniczy przedmiot dalszej analizy (jak i konsekwencji tego "ograniczenia"). Religia służąca tylko osłanianiu, sztuka upiększaniu rodziny a nauka wspierająca pozycję materialną ojca rodziny - lub pozycję towarzyską, nie mogły torować drogi nowemu rozumieniu prawa a zatem samej pracy, nie mówiąc o niezawisłym bycie narodowym.

Ten swoisty utylitaryzm, zagrażający zresztą wszystkim formacjom społecznym (Kościółowi również!) stał się przedmiotem szczególnych dociekań pisarza - filozofa. Jego niebezpieczeństwa można nie tylko zauważyć, śledząc rozważania St. Brzozowskiego wyrażone w "Legendzie Młodej Polski" ale i poprzez odniesienie spostrzeżeń Brzozowskiego do współczesnych - naszych poczynan.

A więc poprzez postawienie pytania: jak dalece nasze zainteresowanie nauką (choćby społeczna), religią czy nawet sztuką wychodzi poza zakres potrzeb formacji społecznej, do której przynależymy najgłębiej?

- Herodot

Wszystkie cytaty pochodzą z dostępnego wznowienia "Legendy Młodej Polski" w wydaniu fototypicznym.

OJCIEC SW. O EMIGRACJI

W dniu 23 grudnia Ojciec św. Jan Paweł II dzielił się oplatkiem z Polakami obecnymi w Rzymie. Przekazał życzenia wszystkim w Ojczyźnie i na emigracji. Dzielił się wrażeniami ze spotkań z emigracją polską. Inamienny jest szczególnie jeden fragment przemówienia: "Równocześnie nie możemy zapomnieć, że emigracja jest stratą - pewnego rodzaju zlem konieczną - z punktu widzenia dobra własnego Narodu. Odchodzi ludzie, którzy mogliby, a nawet powinni by wnieść wkład w kształtowanie dobra wspólnego. Ludzie niejednokrotnie dobrze przygotowani, wysoko kwalifikowani. Jakkolwiek każdy człowiek posiada w określonych okolicznościach także prawo do emigracji - nie możemy równocześnie nie stawiać sobie pytań: Dlaczego odchodzi? Dlaczego odchodzą? Czyż nie należy uczynić wszystkiego, aby mogli znaleźć sobie miejsce przy ojczystym warsztacie pracy? Miejsce pracy - a także odpowiednie warunki życia dla siebie i rodziny. Nikt na polskiej ziemi nie może mieć poczucia, iż jest niepotrzebny - albo tym bardziej niewygodny. Trzeba też przełamać tę niebezpieczną opinię, że w Ojczyźnie nie ma szans, że nie widzi się przyszłości dla siebie i swoich dzieci..."

Z LITERATURY NIEZALEŻNEJ (dokonczenie ze str. 4)

na przekazie swoich przeżyć. Metody zastosowane w tej brudnej aferze politycznej pozwalała się domyślać, iż Rosjanie mieli na oku dwa motywy: pierwszym i głównym był wzgląd na światową opinię. "Chcieli zademonstrować swoje zawiadanie Polską, dyskontując alianckie przyzwolenie na Jałty i Teheran oraz podziw i wdzięczność Zachodu za zwycięstwo nad Hitlerem. Ten efekt został osiągnięty i trwa po dziś dzień.

Motywy drugie było danie Polakom nauczeki dobitnej. Przede wszystkim rosyjskich możliwości, a nicości polskiej. Postawili przed sadem na oczach świata, bo chcieli, wojenna państwowość polska - krajowa i emigracyjna - z całym jej dorobkiem politycznym i wojskowym, pion pięcioletniej pracy i walki narodu, postawionego w obliczu wręcz eksterminacji. W tej ostatniej mieli Rosjanie swój własny udział, a nazwa Katyn była znana w świecie powszechnie. Sądono jednak Polaków... Jak się zdaje, aby przetrwać raz na zawsze duchowy kręgosłup polskiego ruchu oporu przez publiczne, w skali światowej, sponiewieranie. I wykazanie, iż nad Wisłą absolutnie nie ma teraz na co liczyć" (s.17).

Adamowi Bieniewi zawdzięczamy przypomnienie tej bolesnej sprawy, postawienie jej na porządku dziennym naszego trudnego dziś - to może dzięki tym wspomnieniom wypłynęła kwestia sprowadzenia do kraju prochy gen. Leopolda Okulickiego, Jana Stanisława Jankowskiego i Stanisława Jasiukowicza.

Trudna, wielowarstwowa lektura pozwalająca zajrzeć w głąb wydarzeń politycznych i polskiego losu.

- obserwator

Adam Helsiński

NA 8 MARCA NAUCZYCIELKOM POD ROZWAGĘ...

Mimo stwarzanych pozorów, komunistyczni władcy najmniej liczą się z kobietami. Obluda sięga zenitu 8 marca. Zapewne w Bełwedrze szef partii podejmie grupę kobiet herbata i będzie je zapewniał o stałej pamięci. Znajdzie się grupka "wybranych", by klaskać sloganom o "ogromnej roli polskiej kobiety" i szacunku jaki dla niej żywi partia i rząd.

Nie lubię statystyki zwłaszcza GUS-owskiej, tym razem jednak wypada nią się posłużyć. Ze wszystkich powojennych roczników wynika, że najniższe uposażenia przypadają na oświatę i służbę zdrowia (sfeminizowane w 70-80%). Wartość nabywczą pensji nauczycielskiej obniża się permanentnie w ostatnich latach. Ze "starych" danych np. w 1961 roku młoda nauczycielka po studiach za pierwszą pensję (1440 zł) mogła kupić 32 kg szynki (po 45 zł/kg) lub 5 par butów (import Węgry 310 zł para). Ogłupionym nauczycielkom (nie licznym), które się cieszą, że ich pensje jednak rosną, chcę zacytować dane z ostatnio wydanego rocznika statystycznego dotyczące osiągnięć ekipy Jaruzelskiego. Pracownik oświaty statystycznie biorąc za statystyczne pobory miesięczne wraz z goździnami ponadwymiarowymi (25% uposażenia)

mogł kupić w latach:

	1981	1984	1985
chleb (0,8kg) szt.	726	707	637
kasza jęcz. kg.	853	442	368
smalec kg.	173	118	75
masło kg.	71	45	41
szynka kg.	27	18	18
reznik frotte	97	69	65
garnek emaliowany	114	51	49

To tyle o produktach podstawowych, w luksusowych jest jeszcze gorzej. Na prakkę automatyczną bio-polar nauczyciel musiał pracować w 1980r 2,1 miesięcznej (statystycznej) pensji, w 1984 - 2,4, a w 1985 - 2,7; na telewizor do odbioru programu w kolorze (61 cm) - w 1980r - 4,5 pensji, w 1984 - 6,3, a w 1985 - 10 pensji miesięcznych.

Nie mówię już o samochodach. W roczniku nie ma danych za rok 1986, szacuję, że są one jeszcze drastyczniejsze. Natomiast to co zaproponowano "do konsultacji" na zebraniach partyjnych i związkowych na rok 1987 przypomina o zawrót głowy.

Przedkładałam powyższe pod rozwagę wszystkim paniom nauczycielkom, które będą przyjmowały kwiatki z rąk jakiegokolwiek przedstawiciela władzy.

Z LITERATURY NIEZALEZNEJ

Adam Bien: "Bóg jest wyżej, dom jest dalej", Przedświt, W-wa '86

Odmienność to formuła wyrażająca najpełniej istotę wspomnieniowej książki Adama Bienia: *BOG JEST WYŻEJ, DOM JEST DALEJ* (Warszawa: Przedświt 1986, s.200). Jest tu odmienność punktu wyjścia, zapartywan, doświadczeń i refleksji. Autor od niej nie stroni, w pełni akceptuje, nawet podkreśla.

Mamy przed sobą wspomnienia działacza pochodzenia chłopskiego, byłego Wiciarza i ludowca, ministra dyńskiego rządu dla spraw kraju, i zastępcy Delegata Rządu z lat 1943-45, jednego z bohaterów słynnego "procesu 16" prwanych podstępem, osadzonych i więzionych w Moskwie członków polskiego antyhitlerowskiego podziemia. Ta wizytówka dostatecznie wymownie obrysowuje odmienność i wagę relacji A. Bienia.

Zacznijmy od pochodzenia: ukształtowało ono drogę życiową autora, który pomimo ukończenia studiów prawniczych pozostał w kręgu ruchu ludowego - z jego ramienia wszedł w skład koalicyjnego rządu podziemnego, a z tego tytułu stał się przedmiotem sowieckich represji. Synowi niepiśmiennych chłopów, wnukowi pańszczyzników spod Sandomierza przyszło decydować o losach kraju na najtrudniejszym bojącej zakręcie polskich dziejów w latach 1944-45. Musiał decydować "co (...) zrobić, by zmniejszyć rozmiar klęski (...) Co zrobić - w skali rządu na emigracji i jego krajowej delegatury, w skali poszczególnych polskich instytucji i nurtów niekoniecznie tylko politycznych (Kosciół!) w skali pojedynczego Polaka wreszcie (...) na obczyźnie, czy nad Wisłą? Robić - trzymając się ziemi ówczesnych realiów: uwarunkowań geopolitycznych (...), przygotować z góry możliwie najwygodniejszą pozycję do kolejnej tundy "rozgrywkowej", silni następnego (...) pokolenia (...)" (s.6)

Zawrotna kariera. Proponowane przez Wstęp wejrzenie w mechanizmy awansu polskiego chłopca podkreśla rolę czynników zewnętrznych - przede wszystkim politycznych - w tym procesie. Nie byłby on jednak możliwy bez zwiastującego narastającego ruchu ludowego, ustawiającego polskiego rolnika w roli działającego podmiotu.

Książka Bienia nie traktuje zasadniczo o pochodzeniu, ani o systemie, który autora uformował intelektualnie - bardzo wyraziście zarysowuje obraz jego macierzystej formacji kulturowej tj. chłopski system rozumowania. Dobił się on już w tytule książki - Bóg jest wyżej, dom jest dalej to "odwydawnicza" parafraza rdzowego zawołania Bieniów, ulubionego powiedzenia ojca autora, które posłużyło za tytuł pierwszej części pamiętnika *"Bóg wysoko, dom daleko"* (Warszawa: LSW 1979), jest ono świadectwem zdania się na własne siły w walce z nieprzyjaznym światem.

Z takiego myślenia w skali makro wyrosła opozycyjność ruchu ludowego wobec polityki rządu po przewrocie majowym i w latach 30-tych. Nieufne spojrzenie na świat - to wyniesione z domu i to ukształtowane pod wpływem praktyk organizacyjnych - w znacznym stopniu ukształtowało poglądy polityczne autora.

Na klęskę wrześniową patrzy on z punktu widzenia członków Wici, tych co to "w polityce bieżącej udziału nie brali, mieli jednak oczy otwarte na wszystko, co w za-

kręsie polityki działo się w świecie" (s.29) Stąd bierze się dystans w stosunku do "świadomości przeciętnego Polaka, którego zasnęło i krzepiło lekkomyślne 'jakos to będzie'" (s.31). Obserwuje więc bystro letniskowe miejscowości w przededniu wojny "Krynica, Muszyna, Żegiestów, Krościenko, Czorsztyn, Zakopane, rojne środowiska ludzkie, pełne beztrudnych letników, strojnych kobiet, pełne muzyki, tańców, wesela. Nigdzie swobodnie wędruje po gorach (...). Pyta się pisze drwiako o kartonowych czołgach niemieckich, co się rozsypują pod uderzeniem szabli ukraińskiej, wielbi "Łosie", najnowsze bombowce polskie (ile ich było?), wynosi pod niebiosa broń lotników polskich i z całą powagą stwierdza, że potencjał przemysłowy polskiego rozwija się szybciej od niemieckiego". Jakby ironią było za mało kilka wierszy dalej ujawnia swój stosunek do rządzących: "To pomszczne zasiepienie wywodzi się z przyczyny prostej. Rok 1939 jest trzynastym rokiem niepodzielnych rządów sanacji. Reżym mocną ręką dźwierży władzę (wojsko i policja!) i władzę z nikim dzielić się nie chce. Ludzom kładzie w głowę, że Polska jest bogactwem, że jestesmy silni, zwarci, gotowi. Uspiono więc czujność Polaków. Wielu uwierzyło w kartonowe czołgi, w potęgę polską "Łosie", w broń polskich lotników, uwierzyło w Polskę - bogactwo" (s.32)

Wrzesień '39 jest więc klęską - zwinioną; z tej perspektywy autor rejestruje nieudolność władz nie umiejących sobie poradzić z grozą sytuacji (ewakuacja urzędów s.33, wezwania do opuszczenia Warszawy przez mężczyzn s.33-38, nieudana mobilizacja, pozostawienie ludności cywilnej bez pomocy s.34-46).

Do problemu klęski wrześniowej wraca Bien jeszcze kilka razy - w opracowaniu "Jaka ma być Trzecia Polska" (osamotnienie Polski pozbawionej sprzymierzeńców i zniechęconej przez sąsiadów z wyjątkiem Rumunów i Białorusinów s.58) oraz w bilansie strat politycznych: "w lecie 1939 Polska (...) nie zgodziła się oddać Gdańsk i okolicy, a w końcu 1939 Polska (...) musiała oddać cały polski Wschód. Po uprowadzeniu i wysiedleniu (...) przez Stalina półtora miliona Polaków, musiała w roku 1945 wysiedlić dalsze 4 miliony Polaków (...) i na rzecz Rosji wyrzec się swej suwerenności" (s.69). To rozumowanie jest przejawem odpowiedzialności ściśle rachującej zyski i straty, nie odrzucającej myśli o - może czasowym tylko - odstąpieniu korytarza w imię polskiej racji stanu.

Ten sam typ myślenia powtarzy się w odniesieniu do AK. Zaczyna Bien od drobiazgów - bezprawne powołanie Korpusu Bezpieczeństwa (s.99) czy niedostateczne uzbrojenie rejonu Warszawa-Południe podczas Powstania (s.100) w zanadku na jednak bardzo poważne zarzuty: 1) "Od samego początku wiedzieliśmy wszyscy, że powstanie wybuchło bez porozumienia z Zachodem i wbrew jego woli, że Zachód na długo przed wybuchem uprzedził, iż powstania Polaków w Warszawie nie wesprze (...) zwłaszcza że Stalin (...) odmówił zgody na lądowanie samolotów sojuszników na lotniskach sowieckich w Polsce" (s.111) 2) "jakie są perspektywy sforsowania Wisły i wkrocze-

nia wojsk sowieckich do Warszawy? Bór od powiada, że zwiadowcy jego, z najwyższych dachów Warszawy obserwują przez lornetki ruchy wojsk sowieckich na Pradze. Na razie nie zauważono nic, co wskazywałoby zamiar forsowania Wisły. - Czy to są jedyną źródła informacji pana? - pytam (...) Bór milczy" (s.111), i wreszcie 3) "czy (...) powstanie wybuchło w momencie odpowiednim? (...) czy dzień (...) zaplanowano prawidłowo? Czy powstanie wybuchło w chwili, kiedy zdobycie Warszawy leżało w granicach możliwości dowództwa rosyjskiego, czy było dla niego koniecznością, czy leżało w jego planach militarnych i politycznych?" (s.104).

Uważa więc, że Armia Krajowa popełniła "błąd elementarny (...), błąd w sztuce. To było przestępstwo ignorancji" (s.105).

W jego wyniku "powstanie skończyło się klęską (...) o wymiarach trudnych do obliczenia (...). Bohaterski zryw Polaków nie pokonał Niemców, nie wyzwolił Warszawy (...), nie intronizował w stolicy suwerennego Rządu Polskiego, nie przetrwał tu, nad Wisłą, głównego ośrodka dyktando Sprawy Polskiej i Sprawy tej nie uczynił problemem suzerena Szwajcarii" (s.113). W wartościach wymiernych oznaczało to śmierć 18000 żołnierzy i oficerów AK, Straciło życie 150000 osób spośród ludności cywilnej. Poszło do niewoli 16000 żołnierzy i oficerów AK. Wyszędleno z Warszawy całą pozostałą przy życiu ludność: znaczna jej część skierowano do pracy w Niemczech i do obozów zagłady, a reszta rozproszono po całym kraju. Spośród 987 budowli zabytkowych ocalało 64. Zniszczono 25 świątyń. Spalono 14 bibliotek (łącznie z Biblioteką Harodowa). Milion mieszkańców straciło całe swe niemie. Ulicestwiono 70% majątku narodowego Warszawy. (...) Polska utraciła (...) znaczna część budowanej podczas okupacji siły zbrojnej Armii Krajowej, która w wyniku powstania praktycznie przestała istnieć" (s.117). Tragiczny bilans.

Czy jednak opozycyjna partia chłopska dopracowała się własnej koncepcji politycznej, bo nie można tą nazwą opatrywać doroznych kroków Mikolajczyka zabiegającego w Moskwie o pomoc dla powstania (s.109). I czy rzeczywiście Adam Bien w istniejących warunkach był był w stanie zmniejszyć rozmiar klęski? Wydaje się, że ani on osobiste, ani jego partia nie dorosła do rozwiązania nierozwiązywalnego spłotu okoliczności. Sytuacja przerosła aktorów - nie było ani możliwości materialnych (vide samotna wyprawa osobistej łączniczki Bienia do Piotrkowa s.132-134), ani przywódców zdolnych udźwignąć problem.

Trzecią część wspomnień poświęcił Bien mpskiemu "procesowi 16" jest to najpełniejsza relacja wydarzeń. Odsłonił w niej prawdziwe oblicze sowieckiej polityki wobec Polaków choć pozornie skupił się (DODRUCZENIE NA STR. 5)

WPEŁNY W TYŚ. ZŁ
PAWELEK 2, ŚMIT 1,5+2 (przepraszamy!)
ANNA 4, PRON D,2, WP 1, SOLENTANTKA 8,
2,5. DZIEKUJEMY! DZIEKUJEMY BASTIADOM ZA
PAPIER.

"SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA" NR 57
LUBLIN, MARZEC 1987. CENA: 30 ZŁ
SKŁAD I DRUK: BIA